

ARKA

ISSN 1234-3005

Nr 45 • marzec 2004 r.

- AA W NIEMCZECH
- SENS ŻYCIA
- ZDJĘCIA Z KONCERTU
„WDZIĘCZNI ZA TRZEŹWOŚĆ”



STOWARZYSZENIE
CENTRUM TRZEŹWOŚCI „ARKA”



Więcej niż smak®

WYDAWCA ZEZWALA NA PRZEDRUK NASZYCH
ARTUKUŁÓW Z PROŚBĄ O UMIESZCZENIE
NASTĘPUJĄCEJ ADNOTACJI:

„Przedruk z kwartalnika Arka wydawanego przez
Stowarzyszenie Centrum Trzeźwości „Arka”



**STOWARZYSZENIE
CENTRUM TRZEŻWOŚCI „ARKA”**

UL. Siedzibna 35

03-317 Warszawa telefon 811-41-66; e-mail stowarka@wp.pl

DRODZY CZYTELNICY

Nie widzimy rzeczy jakimi one są, tylko jakimi sami jesteśmy. (Anais Nin)



Wielu z nas ma problem z opiniami innych, zwłaszcza na swój temat oraz szczególnie wtedy, gdy opinie bywają krytyczne. Człowiek niepewny swej wartości oraz wątpiący w swe dokonania może nawet z powodu surowej i nieżyczliwej krytyki załamać się lub zniechęcić do dalszego działania.

Ponieważ niektórym trudno sobie poradzić z krytykanctwem, wybrałam motto ułatwiające nieco ironiczne spojrzenie na tę przywarę. Upodobanie do krytykowania innych mają osoby pragnące własne niedoskonałości zagłuszyć uwagami na temat innych ludzi. Zajmowanie się innymi, ich ocenianiem, osądzaniem i opiniowaniem przynależy do niektórych zawodów, funkcji i ról życiowych. Niejako z urzędu robią to na przykład: sędzia, egzaminator, ewentualnie szef w pracy, selekcjoner czy kadrowiec. Bo już rodzice niekoniecznie. Ich zadaniem jest wszak wychowanie, nauczenie życia, przygotowanie do samodzielności, a to nie jest to samo co ocenianie lub osądzanie dziecka. Współcześni pedagodzy podkreślają wręcz, że skuteczniej pomaga w wychowaniu zwracanie uwagi na mocne strony i zalety wychowanków niż na ich wady.

W towarzyskich i koleżeńskich relacjach między ludźmi krytykowanie uważa się niekiedy za przejaw życzliwości lub za przyjacielską przysługę. Bywa też, że krytykowanie innych uzasadnia się własną...szczerością. Ktoś niedawno powiedział mi:

„Ludzie mnie nie lubią, bo jestem za szczery”. A przecież szczerłość to mówienie o sobie, a nie o innych... Tym, za co znajomi nie lubią mego rozmówcy jest zapewne nie jego szczerłość, lecz pospolite krytykanctwo.

Jeżeli już ktoś koniecznie chce kogoś ocenić czy osądzić, to może warto zrobić to tak: 1) zapytaj, czy dana osoba chce poznać twoją opinię; 2) jeżeli powie, że tak, to krytykę sformułuj konstruktywnie (np. wskaż jak ma postępować inaczej niż dotąd – można wyjaśnić, co złego widzisz w dotychczasowym postępowaniu); 3) zaoferuj swą pomoc w realizacji proponowanej zmiany. A jeżeli już w pierwszym punkcie ktoś odmówi wysłuchania krytyki, to trudno, zawsze można zająć się sobą i swoimi wadami, a nie cudzymi.

Na koniec dodajmy, że tak naprawdę to tylko te wady u innych powinny nas niepokoić, które bezpośrednio nam zagrażają lub uniemożliwiają realizację naszych potrzeb.

• Szkoda, że Dzień Tolerancji jest tylko raz w roku.

Ewa Woydyłło

Drodzy Przyjaciele,

w trakcie konferencji, która powierzyła mi mandat zaufania do pełnienia służby Rzecznika Regionu Warszawa powiedziałem, iż martwią mnie nadmiernie rozbudowane i zbiurokratyzowane struktury służb, które skutecznie odciągają nas od głównego celu, jakim jest **Niesienie posłania tym wszystkim, którzy jeszcze cierpią.**

Rozpoczęła się kolejna edycja warsztatów: Studiowanie 12 Kroków. Warsztatów, których jednym z nadrzędnych celów, obok pogłębiania znajomości programu 12 kroków jest bycie sponsorem w przyszłości co jak pokazuje doświadczenie AA jest niezbędne w trzeźwieniu. Warsztaty zorganizowała grupka przyjaciół, nie pytając rady Regionu o zgodę. I co? Znamienne, że najbardziej krytykują ci którzy na warsztatach nie byli, ale wiedzą lepiej. Jednym z zarzutów jest, że korzysta się na tych Warsztatach z literatury nieaowskiej. Jeśli więc „Wielka Księga” czy „12 x 12” nie jest literaturą aowską to ja się pytam: co jest? Z warsztatów skorzystało jak dotąd ok. 200 przyjaciół. Ich refleksje po Warsztatach są jednoznaczne i nie pozostawiają cienia wątpliwości co do ich przydatności w trzeźwieniu.

*

Od pewnego czasu funkcjonuje w naszym Regionie Bank Sponsorów. Z informacji jakie uzyskałem od przyjaciela zajmującego się męską częścią Banku jasno wynika, że był to strzał w przysłowiową dziesiątkę. Ludzie dzwonią... Bieda w tym, że sponsorów brak.

*

Przyjaciele z linii otwockiej od lat już zapraszają na spotkania w Sulejówku, każde poświęcone innemu krokowi. Nie byłem w Sulejówku, nie mogę więc podzielić się z Wami niczym w tym akurat temacie, ale już sama lektura programu podpowiada mi, że jest to przedsięwzięcie pomagające trzeźwości.

O tych inicjatywach informowałem Radę Regionu. Rada Regionu, pod wpływem opinii niewielkiej grupki, jak określa to jeden z przyjaciół „etatowych działaczy” nie podjęła w ogóle tematu ograniczając się do stwierdzenia, że to nieaowskie. W tym miejscu raz jeszcze zapytam: Czy ktokolwiek nadał komukolwiek uprawnienia do orzekania co jest aowskie, a co aowskie nie jest?

Bill W. mówi „**Zdajemy sobie sprawę, że wiemy niewiele, lub wiemy bardzo mało**”. Okazuje się jednak, że w naszym Regionie są przyjaciele, którzy z racji swojego stażu w służbach regionu wykreowali się na wszechwładnych i wiedzących wszystko w temacie Wspólnota AA. Przez lata, nie wątpię, że w dobrej wierze wysterowali Region w stronę, która z niesieniem postania tym, którzy jeszcze cierpią niewiele ma wspólnego.

Warsztaty Krokowe, Bank Sponsorów czy spotkania w Sulejówku nie znalazły uznania w oczach „Działaczy” nie dlatego, że są złe, ani nie dlatego, że są dobre, ale dlatego, że owe pomysły nie narodziły się w ich głowach i nie zostały przez nich zatwierdzone przechodząc wcześniej przez procedury, przez które przechodzą np. wnioski do Konferencji.

Skromność, prostota (ale nie prostactwo czy wulgaryzm) i przede wszystkim **pokora**, oto cechy, wartości, które mogą zatrzymać w naszej Wspólnocie nowego przyjaciela czy przyjaciółkę. „**I właśnie w tym duchu wybieramy na krótkie kadencje osoby pełniące funkcje w grupach, intergrupach, czy regionach ...**” (12 x 12 str. 174).

Tymczasem rotacja w służbie redaktora naczelnego Biuletynu Mityng jest po prostu fikcją. Co to za rotacja, kiedy każdy próbny numer nowego Biuletynu jest przynoszony przez tego samego przyjaciela od lat co najmniej ośmiu? Komu taka rotacja służy??? I co ma wspólnego z duchem służby? Pozwólcie przyjaciele na jeszcze jeden cytat z naszej literatury:

„Wystąpienie ze służby w AA, którą kochasz może być trudne. Jeżeli robiłeś dobrą robotę, jeżeli uczciwie nie widzisz nikogo w pobliżu, kto byłby chętny, miał kwalifikacje czy czas, aby to robić i jeżeli twoi przyjaciele zgadzają się byś pełnił służbę dalej **jest to szczególnie trudne**. Ale może to być prawdziwy krok do przodu we wzrastaniu – **Krok w pokorę ...**”.

Rozbudowaliśmy naszą kartę Konferencji do niebywałych rozmiarów. Zbudowaliśmy państwo w państwie, a przecież mamy tylko jeden cel: Nieść posłanie alkoholikowi, który wciąż jeszcze cierpi. Chwalimy się ilością zespołów tematycznych w Regionie wzbudzając podobno zazdrość przyjaciół z innych regionów. Czy na zazdrości można budować jedność?

Powołaliśmy swego czasu Biuro Służby Krajowej po to między innymi aby to Biuro właśnie, a nie Region zajmowało się sprawami finansowymi. Tymczasem Region, wierzę że w jak najuczciwszych intencjach prowadzi najzwyczajszą działalność gospodarczą, zajmującą się sprzedażą literatury, stosując marże, upusty czy jakby tego nie nazwać.

Nie jesteśmy organizacją, nie mamy uprawnień, mamy tylko jeden, jedyny cel: **Nieść posłanie alkoholikowi, który wciąż jeszcze cierpi.** Zapytajmy samych siebie czy to jest uczciwe? Moim zdaniem nie, uważam wręcz, że to szkodzi AA jako całości. Region powinien utrzymywać się z dobrowolnych wpłat intergrup, jeśli taka będzie wola grup zrzeszonych w naszym Regionie. Bob, współtwórca naszej Wspólnoty powiedział do Billa tuż przed śmiercią:

„Pamiętaj, Bill, nie spaskudźmy tego. Zachowajmy to w prostocie.”

*

W punkcie informacyjno – kontaktowym działa telefon dla tych, którzy wciąż jeszcze cierpią. Swego czasu (jeszcze na Chmielnej) sam przy tym telefonie dyżurowałem. Było tych telefonów sporo. Obecnie odzywa się rzadko, bardzo rzadko. Mamy w Regionie zespół do spraw informacji publicznej ... Pozostawiam to bez komentarza.

*

Schemat pokazujący strukturę organizacyjną naszego Regionu, czy jednej z intergrup, tak pięknie rozrysowany przez jego twórcę to kolejna fikcja, a może marzenie. Komu to służy? Najmniej temu, który wciąż jeszcze cierpi.

*

Wnioski kierowane są zazwyczaj do Konferencji. To mandatariusze stanowią jej trzon – duszę. To oni odpowiedzialni są wobec swoich grup. To oni w swoich sumieniach i sercach

rozstrzygają co ich grupom pomaga, a co przeszkadza w wypełnianiu jedyne go celu jaki mamy: Niesienia posłania tym, którzy jeszcze cierpią. Sugerowanie i podpowiadanie im jak mają głosować jest po prostu manipulacją. Rada regionu, być może w dobrej wierze, wzięła na siebie odpowiedzialność za wszystkie grupy w naszym regionie podczas gdy odpowiedzialność ponosimy my wszyscy sprawujący służby, gdziekolwiek służymy: w grupie, intergrupie czy Reginie. Nie wolno nam sugerować, podpowiadać mandatariuszom czegokolwiek, bo to wygląda tak, jakbyśmy ustawili siebie jako Radę Regionu ponad mandatariuszy, ponad grupy ... to jest po prostu pycha.

A my mamy służyć ... służyć w pokorze, w duchu służby, a nie w duchu władzy.

I wreszcie sprawa wniosku nr 2, dotyczącego odwołania mnie ze służby Rzecznika Regionu. Z pokorą wysłuchałem argumentacji wnioskodawców.

Twierdzenie jakobym chciał burzyć dziesięcioletni dorobek Regionu mocno mnie zastanowiło. Sam sobie zacząłem zadawać pytania. Czego my się mamy dorabiać w Regionie? Dorobiliśmy się sześciu Zespołów Tematycznych plus spotkania Kolporterów literatury. Jaki pożytek z prac tych zespołów odniósł ten, który jeszcze cierpi? Jedyne Zespół Organizacyjny odpowiedzialny za organizowanie naszych Konferencji gromadził na swoich spotkaniach przedstawicieli chyba wszystkich Intergrup naszego Regionu i wzbudził automatyczne zainteresowanie przyjaciół. A pozostałe? Bywałem na wszystkich i z czystym sumieniem mówię, że zainteresowanie jest nikłe. Właściwie już od lat przewijają się ci sami przyjaciele (Być może stąd wzięło się powiedzenie „etatowi działacze”?), taka sytuacja jest możliwa dzięki temu, że rotacja w służbie Regionu jest pozorna. Tak np. na spotkaniu Zespołu literatury nowy numer Biuletynu Mityng prezentował nie jego Redaktor Naczelny, choć był obecny, lecz przyjaciel wolontariusz, który robi to od początku istnienia Biuletynu.

Bardzo słabnie zainteresowanie przyjaciół do przychodzenia na Zespół do spraw zakładów karnych. Było takie spotkanie gdzie jedynymi jego uczestnikami był przyjaciel przewodniczący i ja. To jest problem, ale nie jest to niczyją winą. Tak po prostu jest! Taka jest prawda! I musimy się z tym pogodzić, że jako Region możemy

wspierać zakłady karne zdwojoną lub potrojoną liczbą ulotek czy naszych książek. Spytałem kiedyś swojego podopiecznego dlaczego odmawia chodzenia na Zespoły? Odpowiedział, że chodził, ale nie będzie, bo **Oni** wszystko wiedzą lepiej. Najsmutniejsze jest owo **Oni**. Mityngi i program niezbitcie dowodzą, że nią ma czegoś takiego jak Oni, My, Wy.

We Wspólnocie AA wszyscy są równi, wszyscy mają taką samą szansę służyć drugiemu człowiekowi. Na poziomie Regionu, nie potrzeba moim zdaniem jakiś super zdolności czy umiejętności, może poza drukiem książeczek adresowych. Ja służę przede wszystkim swoim sercem i doświadczeniem. A przed pychą, arogancją, butą, samouwielbieniem czy ręcznym sterowaniem kimkolwiek chroni mnie we Wspólnocie właśnie rotacja, której się poddaję.

Twórcy Karty Konferencji tak się zagalopowali w swej twórczości, że **nie przewidzieli** możliwości odwoływania kogokolwiek ze służby, co akurat zgodne jest z duchem tradycji dziewiątej, w której czytamy m. in.: „... nie mówiąc już o tym, by kogokolwiek w jakiś sposób karać”.

Już jednak pierwsze zdanie Karty Konferencji Regionu Warszawa ustawia nasz region w stosunku do Krajówki w pozycji wasala czyli poddanego, czyli, że Region ma służyć Krajówce a nie swoim Intergrupom. Jest to dokładne odwrócenie tego komu region moim zdaniem powinien służyć. Analogicznie: to nie Intergrupy czy Grupy są poddanymi Regionu. To Region powinien pomagać Intergrupom w tym wszystkim z czym sobie poradzić nie mogą.

Przedstawiłem swego czasu Radzie Regionu propozycje, koncepcje, które moim zdaniem ustawią Region w pozycji rzeczywiście służącego Intergrupom. Propozycje po wielokroć omówione, przegadane z przyjaciółmi, którzy zgodnie z zasadami rotacji odeszli ze służb w Regionie i z pokorą zajęli pozycje czcigodnych weteranów, a nie krwawiących diakonów. Niestety – spotkałem się z zarzutem, że łamię tradycję drugą. Moje propozycje są nadal aktualne. Chciałbym aby zapoznała się z nimi cała Wspólnota AA naszego Regionu i poprzez swoich mandatariuszy zgromadzonych na Konferencji wypowiedziała się To przecież będzie sumienie całego Regionu, a nie tylko jej Rady.

Po co spotyka się Rada Regionu?

Rada Regionu spotyka się celem załatwienia spraw dotyczących Regionu Warszawa.

Jakie to są sprawy?

1. Organizowanie Konferencji Regionalnych, na których odbywać się będzie:
 - Wybór przyjaciół do służb Regionu
 - Wybór przyjaciół do służby Krajowej
 - Wybór kandydatów Regionu na delegatów międzynarodowych
2. W zależności od aktualnych potrzeb – powoływanie zespołów tematycznych
3. Przepływ, wymiana informacji o aktualnych i mających nastąpić wydarzeniach wspólnotowych
4. Organizowanie regionalnych Zlotów Radości
5. Kolportaż ulotki adresowej
6. Wykonywanie zaleceń i sugestii Intergrup

Te proste funkcjonowania Regionu pozwolą nam wszystkim skupić się na własnym trzeźwieniu i z pokorą nieść, posłanie tym wszystkim, którzy jeszcze cierpią.

Pogody Ducha

Piotr AA
Rzecznik Regionu

SZKOŁA WYTRWANIA I ZMARTWYCHWSTANIA

Ruch Anonimowych Alkoholików w Niemczech kurczy się. Po 50 latach rozwoju wspólnoty coraz mniej chorych interesuje się leczeniem nałogu. Wolą pić.

Uroczystości jubileuszowe w Erfurcie odbywały się bez rozgłosu: żadna oficjalna ulotka nie zapowiadała spotkania, gości nie oczekiwał na dworcu żaden transparent. Minister do spraw społecznych Turyngii Frank-Michael Pietzsch, który witał ponad 5 tysięcy uczestników uroczystości, musiał pogodzić się z niezwykłą dla siebie sytuacją - ani fotografowie, ani kamerzyści nie utrwalali jego wystąpienia. Anonimowi Alkoholicy (AA) ze Szwajcarii, Austrii, Południowego Tyrolu i z Niemiec, którzy zebrali się w stolicy Turyngii, by odbyć doroczne spotkanie i świętować 50 rocznicę istnienia AA w Niemczech, poważnie traktują swą anonimowość i unikają rozgłosu. To ich siła, a jednocześnie ich problem.

Człowiek napiętnowany

Walter z Hanoweru, od 27 lat niepijący dzięki programowi AA, zalicza się do ponad 40 tysięcy niemieckich alkoholików, którzy przynajmniej raz w tygodniu chodzą na mityngi. Odbywają się gdzieś w gminnej świetlicy, domu parafialnym, przedszkolu czy punkcie pomocy społecznej. Opowiadają tam o dużych i małych życiowych trudnościach - o lękach przed nawrotem alkoholizmu, o konfliktach w pracy, ale i o podróżach, rodzinnych świętach i radości wynikającej z faktu niepicia. I przysłuchują się innym. To właśnie mają na myśli Anonimowi Alkoholicy mówiąc, że dzielą się „doświadczeniem, siłą i nadzieją”. W ten sposób nie tylko trzymają się z dala od butelki, ale także wrastają w swoje nowe życie. Ich tajemnicą jest to, że bardzo szczerze mówią o sobie i rozmawiają z innymi. Przecież każdy z nich zaglądał już śmierci w oczy. Jak mówi Walter, przyjaciółka Kostucha piła razem z nim.

Walter wiele się o sobie dowiedział w AA. Dysponuje nawet naukową analizą procesu swojego powrotu do zdrowia, którą sporządziła pewna pani socjolog po intensywnych badaniach. Na początku raportu napisane jest, że jako nałogowiec był już nad przepaścią i że pole manewru skurczyło się dla niego niemal do zera.

Jeśli udałoby mu się jeszcze trochę pożyć, byłoby to jedynie „zmarnowane życie człowieka napiętnowanego”.

W ten lub podobny sposób antropolodzy, socjologowie i lekarze oceniali perspektywy alkoholika, gdy 31 października 1953 roku w „Süddeutsche Zeitung”, ukazała się następująca notatka: „Zrzeszenie Alcoholics Anonymous odbędzie jutro o godzinie 14 w hotelu Leopold swoje pierwsze zebranie”. Większość z 25 przybyłych stanowili amerykańscy żołnierze. Spośród niemieckich alkoholików, którzy chcieli przestać pić, zostali tylko Max, Heinrich i Kurt. Z nimi rozpoczęła się historia sukcesu AA w Niemczech.

Dziś w tym kraju istnieje 2700 grup zrzeszenia, do tego 160 w Austrii i Tyrolu Południowym oraz 210 w Szwajcarii. Według ostrożnych szacunków centrali AA w Nowym Jorku wspólnota działa obecnie w 150 krajach. Ponad 2 miliony alkoholików w ponad 100 tysiącach grup próbuje przestać pić z pomocą AA. Milionom już się to udało.

Na wschodzie bez zmian

W Erfurcie Walter wyliczył sobie, że jeśli uwzględnić podawaną przez rząd liczbę 40 tysięcy zgonów powodowanych rocznie w Niemczech przez alkohol, to on od czasu zerwania z nałogiem przeżył już około miliona towarzyszy niedoli. Nie jest z tego dumny, odczuwa jedynie wdzięczność. Po licznych próbach samobójczych i on był już niemal martwy.

Alkoholizm to epidemia narodowa. Nawet jeśli zużycie czystego alkoholu na głowę statystycznie lekko spadło, zagrożeni piją więcej - dotyczy to przede wszystkim młodzieży. Sekretarz stanu ds. zdrowia Marion Caspers-Merk, pełnomocnik rządu do spraw walki z narkotykami, podała w niedawno ogłoszonym raporcie dotyczącym uzależnień, że liczba uzależnionych od alkoholu wynosi 1,2 miliona. Według szacunków ekspertów są to zaniżone dane.

Karl Mann, szef kliniki uzależnień i medycyny nałogów w Mannheim. mówił w zeszłym roku o 1,6 miliona ..., uzależnionych. co stanowiło około 3 procent dorosłego społeczeństwa. Do tego dochodzi według jego danych dalsze 2,7 miliona dorosłych, którzy czynią z alkoholu „szkodliwy użytek” i kolejne 5 milionów „konsumujących na granicy ryzyka”. W sumie
rodzi to potrzebę

poradnictwa lub leczenia alkoholizmu 9.3 miliona ludzi. Jak mówi Mann: *Jesteśmy narodem pijaków.*

Zjednoczenie Niemiec nic tu nie zmieniło. Mimo że od tej pory minęło już blisko 13 lat, ruch AA reprezentowany jest w nowych landach bardzo słabo - zaledwie przez ok. 100 grup. Także dlatego minister do spraw społecznych Turynгии uznał za istotne, żeby „zrzeszenie federalne”, jak się wyraził, zorganizowało teraz swój doroczny zjazd po raz pierwszy w nowych krajach związkowych. Przed zjednoczeniem w NRD alkoholizm nie miał prawa istnieć jako problem społeczny - *bo przecież żyliśmy w rajcu.* Jednak jako lekarz Pietzsch wiedział już wtedy to, co potwierdził teraz jako minister: *Problem alkoholowy musi niepokoić nas wszystkich.* Zwłaszcza że cierpią nie tylko ofiary nałogu, ale również ich rodziny. Społeczeństwo drogo to kosztuje. Niemieccy eksperci do spraw zdrowia szacują obecnie koszty choroby alkoholowej i jej następstw na około 20 miliardów euro rocznie. Również choroba Waltera była z początku kosztowna: kiedy wyciągano go z depresji, korzystał jednocześnie z porad 6 lekarzy. Okłamywał ich wszystkich aż do momentu, gdy zagrożono mu ubezwłasnowolnieniem.

Na koniec wyładował na dwa miesiące w klinice psychiatrycznej. Tam zrozumiał, że nie potrafi już zapanować nad nałogiem i doszedł do wniosku, iż nie jest w stanie poradzić sobie ze swoim życiem. Skapitulował. W ten sposób zrealizował pierwszy krok programu AA.

Tajne sprzysiężenie

Przez następne 25 lat tylko jeden jedyny raz z powodu choroby opuścił miejsce pracy. udało mu się odzyskać samodzielność i „kompetencje życiowe”, jak napisano w raporcie dotyczącym jego powrotu do zdrowia; mając wówczas 40 lat i sukcesy zawodowe, po raz pierwszy samodzielnie decydował o wyborze własnej drogi odwyku - za to wszystko nie musieli płacić podatnicy. Walter otrzymał to bezpłatnie dzięki zaangażowaniu w AA.

W rządowym raporcie dotyczącym uzależnień Anonimowi Alkoholicy, którzy przez nowojorską Akademię Naukową obwołani zostali „jednym z największych fenomenów XX wieku”, wspomniani zostali tylko na marginesie. Pełnomocnik ds. walki z narkotykami Marion Caspers-Merk przyznaje bez zażenowania, że nigdy jeszcze osobiście nie miała do czynienia z ruchem AA.

Rzeczywiście, 68 lat po powstaniu tego ruchu w prowincjonalnym mieście Akron (Ohio) Anonimowi Alkoholicy wciąż

jeszcze uważani są za coś w rodzaju tajnego sprzysiężenia - zwłaszcza w Niemczech. Dlaczego pozostają anonimowi? Dlaczego nazywają się alkoholikami, chociaż są trzeźwi? O co chodzi w ich świętoszkowato brzmiącym programie? Skąd biorą pieniądze?

Kiedy 10 lipca 1935 roku 39-letni wówczas makler William (Bill) Griffith Wilson z Nowego Jorku, na którym po 39 kuracjach odwykowych lekarze postawili krzyżyk, pomógł przestać pić 55-letniemu chirurgowi Robertowi (Bobowi) Holbrookowi Smithowi, rozmawiając z nim otwarcie o własnych problemach z alkoholem, powstała podstawowa zasada wspólnoty: sam musisz sobie poradzić ze swoim uzależnieniem, ale nie dasz rady w pojedynkę.

Odtąd Bill i Bob rozpowszechniali przesłanie, że choroba alkoholowa prawdopodobnie jest nie do wyleczenia, ale jak najbardziej można ją zatrzymać. Dlatego nazywali się alkoholikami, nawet jeśli już nie pili. By wytrzymać, konieczne wydawało im się, żeby reputacja, ranga, władza i stan posiadania nie odgrywały żadnej roli - stąd anonimowość.

Element duchowy uważali za niezbędny, ale nie miał on wiązać ich z jakąkolwiek sektą, wyznaniem, partią, organizacją czy instytucją. A o finanse grup członkowie musieli się troszczyć sami - poprzez datki i sprzedaż literatury AA. Bill spisał swoje doświadczenia w książce, której tytuł dał nazwę wspólnocie: „Alcoholics Anonymous”.

Kultowi bohaterowie Bill i Bob - a z nimi cała wspólnota - żyli w narastającym napięciu między anonimowością i działaniem publicznym. W zaleceniach, dotyczących minimum organizacyjnej spójności, stwierdza się: „Nasza relacja z opinią publiczną opiera się w większym stopniu na przyciąganiu niż na reklamie. Dlatego też powinniśmy zawsze bronić swojej osobistej anonimowości wobec prasy, radia i telewizji”.

Bez młodych

- *Przeżywamy stagnację* - mówi dyrektor niemieckiego AA Günther Habedank, sam dotknięty alkoholizmem - *wspólnota rośnie* w *zbyt*

małym stopniu. Przeprowadzony w roku 2000 sondaż pokazał, że tylko niecały promil uczestników mityngów w Niemczech ma mniej niż 21 lat. Poniżej 30 lat ma nieco ponad 6,15 procent członków ruchu. Większość aktywnych uczestników grup, w sumie 68 procent, liczyło od 41 do 70 lat.

W Erfurcie była mowa o zmianie trendu, ale nie była ona widoczna. Większość młodszych osób, które przewijały się wśród wielu siwych czupryn podczas ceremonii otwarcia w erfurckich halach targowych, należała do grup rodzin AI-Anon i Alateen, które odbywały własne spotkania. Alkoholizm to choroba rodzinna i również członkowie rodzin pomagają sobie na wzór programu AA. W Niemczech działa 960 grup AI-Anon.

- *W Stanach Zjednoczonych Anonimowi Alkoholicy są instytucją narodową* - twierdzi John z Frankfurtu do zaproszonych pracowników socjalnych. - *Nam jeszcze do tego daleko.* John ostrzegał też zgromadzonych członków AA, by z samozadowolenia lub wygody nie odcinali się od społeczeństwa: *Każdy z nas powinien być gotowy przemyśleć swój stosunek do opinii publicznej i ewentualnie go zmienić.*

Przynajmniej białe flagi wspólnoty przed terenami targowymi w Erfurcie powiewały bezpośrednio na ulicy - każdy mógł gołym okiem rozpoznać niebieski trójkąt z zagadkowymi literami AA. Ale czy ktoś wiedział, co te litery oznaczają? W Turyngii jest 50 tysięcy alkoholików, ale tylko 16 grup AA. W Erfurcie - zaledwie cztery.

12 PRAWD ANONIMOWEGO ALKOHOLIKA

1. Przyznaliśmy, że jesteśmy bezsilni wobec skutków alkoholizmu, że przestaliśmy kierować własnym życiem
2. Uwierzyliśmy, że Siła Wyższa od nas samych może przywrócić nam zdrowie
3. Postanowiliśmy powierzyć naszą wolę i nasze życie opiece Boga, jakkolwiek Go pojmujemy
4. Zrobiliśmy gruntowny i odważny obrachunek moralny
5. Wyznaliśmy Bogu, sobie i drugiemu człowiekowi istotę naszych błędów
6. Staliśmy się całkowicie gotowi, aby Bóg uwolnił nas od wszystkich wad charakteru
7. Zwróciliśmy się do Niego w pokorze, aby usunął nasze braki
8. Zrobiliśmy listę osób, które skrzywdziliśmy i staliśmy się gotowi zadośćuczynić im wszystkim
9. Zadośćuczyniliśmy osobiście wszystkim, wobec których było to możliwe, z wyjątkiem tych przypadków, gdy zraniłoby to ich lub innych
10. Prowadziliśmy nadal obrachunek moralny z miejsca przyznając się do popełnionych błędów

11. Dążyliśmy poprzez modlitwę i medytację do coraz doskonalszej więzi z Bogiem, jakkolwiek Go pojmujemy, prosząc jedynie o poznanie Jego woli wobec nas oraz o siłę do jego spełnienia

12. Przebudzeni duchowo w rezultacie tych braków staraliśmy się nieść posłanie innym AA i stosować te zasady we wszystkich naszych poczynaniach

12 TRADYCJI ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW

1. Nasze wspólne dobro powinno być najważniejsze: wyzdrowienie każdego z nas zależy od jedności Wspólnoty.

2. Jedynym i najważniejszym autorytetem dla nas jest miłujący Bóg, może on wyrażać się w sumieniu każdej grupy. Nasi przewodnicy są tylko zaufanymi sługami, oni nami nie rządzą

3. Jedynym warunkiem przynależności do AA jest pragnienie zaprzestania picia

4. Każda grupa powinna być niezależna we wszystkich sprawach, z wyjątkiem tych, które dotyczą innych grup lub AA jako całości.

5. Każda grupa ma jeden główny cel nieść posłanie alkoholikowi, który wciąż cierpi

6. Grupa AA nigdy nie powinna popierać, finansować ani używać nazwy AA żadnym pokrewnym ośrodkom, ani jakimkolwiek przedsiębiorstwom, aby problemy finansowe, majątkowe lub sprawy ambicjonalne nie odrywały nas od głównego celu.

7. Każda grupa AA powinna być samowystarczalna i nie powinna przyjmować dotacji z zewnątrz

8. Działalność we Wspólnocie powinna na zawsze zostać honorowa: dopuszcza się jednak zatrudnianie niezbędnych pracowników w służbach AA

9. Anonimowi Alkoholicy nie powinni nigdy stać się organizacją: dopuszcza się jednak tworzenie służb i komisji bezpośrednio odpowiedzialnych wobec tych, którym służą.

10. Anonimowi Alkoholicy nie zajmują stanowiska wobec problemów spoza ich Wspólnoty, ażeby imię AA nigdy nie zostało uwikłane w publiczne polemiki

11. Nasze oddziaływanie na zewnątrz opiera się na przyciąganiu, a nie na reklamowaniu; musimy zawsze zachować osobistą anonimowość wobec prasy, radia i filmu

12. Anonimowość stanowi duchową podstawę wszystkich naszych tradycji, przypominając nam zawsze o pierwszeństwie zasad przed osobistymi ambicjami.

Horst Zocker

ANONIMOWI HAZARDZIŚCI – UWAGA!

Stoi na torze łoś (taka ksywa)
wielki i tłusty, niezła oliwa.
Stoi wpatrzony w sukno zielone
co raz to ciągnie go w inną stronę.
Raz do ruletki, raz do black jack'a
Nie wie gdzie szczęście na niego czeka.
Spocone łapska rażno zaciera
już nakręcony jest jak cholera.

Nagle – pisk, nagle – ścisk
kulka – buch, koło w ruch.
Najpierw powoli jak żółw ociężale
zaczęła wirować ruleta ospale.
Łoś dopadł jej pierwszy z kroplami na czole
już z garści się sypią żetony po stole.
A koło przyspiesza i szumi i pędzi
a łoś tylko jęczy i wzdycha i rzezi.

A co to, a co to, przed nosem na wprost
czerwone czy czarne, niepewny jest los.
Czy będzie parzyste? – zero, jest szansa
nasz łoś ma już minę głupiego szympansa.
Rozsądek na próżno mu krzyczy: IDIOTO!
Zagłusz go kulka: tak to to, tak to to, tak to to...

Forsy w portfelu już coś koło zera
łoś się dokoła bykiem spoziera.
Knuje się w główce pomysł nikczemny
ktoś musiał zrobić numer tu ciemny.
Kto winien? Ten tam w muszce psia jucha
niezłej on wiach zaraz wysłucha.

A krupier się pyta sam siebie po cichu
za jaką ty winę tu cierpisz grzeszniku.
Czy musisz tu siedzieć całymi nocami
i walczyć z takimi jak ten tu chamami?
Rozsądek na próżno mu krzyczy: IDIOTO!
Zagłusz go kulka: tak to to, tak to to, tak to to...

w tempie „LOKOMOTYWY”

O SENSIE ŻYCIA

Cześć! Tu Wasz starszy brat. Postanowiłem dzisiaj napisać wspólny list do dziewcząt i chłopców, ponieważ temat jest uniwersalny. Będzie o sensie życia.

W tym roku na część wakacji pojechałem do Szwecji. Mieszkałem tam kiedyś przez kilka lat i tam mam przyjaciół, którzy zaprosili mnie, by wspominać - jak się to mówi - "dawne czasy". Zdecydowałem się pojechać, aby także załatwić kilka ważnych spraw.

Jedną z nich było odnalezienie pewnego znajomego, przyjaciela - powinienem raczej powiedzieć - z którym urwał mi się kontakt. Nazywał się Olaf (czyta się [uiof]), a mówiliśmy do niego zdrobniale Ole (czyta się [ule]), Tak chciał, choć od każdego z naszej paczki przyjaciół był znacznie starszy, Niski, krępy, z długą dosyć, już siwą brodą. Ubierał się raczej niedbale, trochę zbyt niedbale. Chodził powoli, niepewnie - jak starzec, Te trudności przypisywano jakimś błahym przyczynom, ale - jak się później okazało - powodowała je, wtedy jeszcze nie odkryta, poważna choroba.

Kiedyś był znanym w mieście psychologiem dziecięcym. Pracował w szpitalu i miał prywatną praktykę. U niego konsultowano różne trudne przypadki z całego województwa. Był żonaty, miał dwójkę dzieci, teraz już dorosłych. Życie prowadził dostatnie i przyjemne... Ale w tym, co robił, był załazek przyszłej klęski. W pewnym momencie opuściła go żona, która miała dość jego różnych związków z kobietami. Wpadł w nałóg alkoholizmu. Zwolniono go z pracy, Podjął leczenie, ale częściowo tylko skuteczne. Dzieci nie interesowały się zupełnie ojcem. Opuścili go przyjaciele.

Po raz pierwszy spotkałem Olego w kościele. Nie był katolikiem, ale przychodził na Mszę św. Potem przeważnie siedział jeszcze długo w ławce. Czasami wychodził ze wszystkimi, by porozmawiać przed kościołem. Kiedyś podszedł do mnie i przedstawił się. Mówił, że w swoim kościele nie znajduje tego, czego szuka, dlatego tu przychodzi. Czego szukał? Sensu życia... Poczucie bezsensu było dla niego cierpieniem nie do wytrzymania. Wielokrotnie myślał nawet o samobójstwie.

Kiedy wspomniał, że jest psychologiem, zdziwiłem się trochę, - No, jak to - pomyślałem - psycholog, a nic potrafi poradzić sobie ze swoimi problemami? Ani jego koledzy nie potrafią mu pomóc? Szybko jednak doszedłem do wniosku, że poczucie braku sensu życia jest często, nawet chyba przeważnie, problemem duchowym. Słusznie więc wybrał przychodzenie do kościoła. Chyba wiedział, że żaden z jego kolegów psychologów tak naprawdę nie może mu pomóc. Szukał teraz przyjaźni i pomocy wśród ludzi wierzących. A może przede wszystkim u Jezusa?

Dużo spotykaliśmy się. Przyjeżdżał do mnie, zostawał na kilka dni, Widziałem jego cierpienie. Póki miał pracę, rodzinę, przyjaciół, nie trzeba było myśleć o jakimś głębszym sensie życia. Praca zajmowała uwagę, wdzięczność ludzi i sukcesy zawodowe dawały satysfakcję, pieniądze zaś dostatnią i wygodną egzystencję, I to był sens życia. Zdawało się, że, wszystko będzie już tak zawsze trwało. Zawsze będzie tylko pięcie się w górę po szczeblach kariery, tylko sukcesy, tylko pomnażanie swojego stanu majątkowego Zdawało się, że można robić wszystko, na co się ma ochotę Samemu wyznaczyć sobie zasady moralne, przekraczać te uznane, sprawdzone, "przełamywać tabu" - Ja jestem panem swojego życia. Ja decyduję o swojej przyszłości - tak myśli wielu i tak myślał, przypuszczam, Ole.

Ale kiedy ten przez lata budowany gmach zaczął się walić, kiedy zabrakło oparcia, które dawały duże pieniądze, sukcesy, rodzina, przyjaźnie, boleśnie okazało się, że w tym wszystkim, co robił, brakowało czegoś podstawowego, trwałego, czego nigdy nie poszukiwał i nad czym nigdy się nie zastanawiał. Ten sens życia, który miał, był iluzją - Po co żyje człowiek? - pytał teraz.

Opowiadałem o chrześcijańskim, czyli swoim sensie życia. Jest ono wędrówką ku wieczności, tam jest nasza właściwa Ojczyzna Tu na ziemi jesteśmy tylko pielgrzymami. Każdy dzień to krok, etap tej pielgrzymki. Śmierć nie będzie końcem mojego życia, bo jest we mnie nieśmiertelna cząstka. Będzie tylko końcem życia na ziemi i chwilą spotkania z Chrystusem. Sędzią doskonale sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze "On - cytowałem - odda każdemu według uczynków jego tym, którzy przez wytrwałość w dobrych uczynkach szukają chwały, czci i nieśmiertelności - życie wieczne; tym zaś, którzy są przekorni, za prawdą pójść nie chcą a

oddają się nieprawości - gniew i oburzenie" (Rz. 2, 6-8). Cytowałem też i inne fragmenty Pisma Świętego np. ten znany z Drugiego Listu Św. Pawła do Koryntian „Dlatego też staramy się Jemu podobać, czy to gdy z Nim, czy to gdy z daleka od Niego jesteśmy. Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre" (5, 9-10). Sensem życia jest czynienie dobrze i unikanie zła aby w ten sposób zasłużyć sobie na zamieszkanie w domu „nie ręką uczynionym, lecz wiecznie trwałym w niebie" (2 Kor 5,1).

Pytanie o sens życia wracało - w takiej czy innej formie - jak bumerang. Na nowo odpowiadałem trochę innymi słowami; że sensem mojego życia jest przede wszystkim poznawać Boga, naszego Ojca w niebie, wielbić Go, dziękować Mu za to, co otrzymuję, prosić Go, poszukiwać Jego woli, starać się ją pełnić, przepraszać, kiedy coś źle zrobiłem, miłować Go. Życie w relacji z Nim, jak z Ojcem jest dla mnie sprawą najważniejszą, największym sukcesem w hierarchii ważności. Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, potem dopiero ludzie, nawet najbliżsi, pieniądze, rozrywka, itd. Cokolwiek czynię, staram się czynić ze względu na Niego.

Każdy z nas jest dzieckiem Bożym On przecież nam dał życie i „utkał” w łonie matki On zaszczepił w nas zdolność miłowania, pragnienie najwyższego dobra i szczęścia, wieczność. To mamy od Naszego Ojca w niebie Zostaliśmy stworzeni do życia w synowsko-ojcowskiej relacji z Nim. Wpisane jest to głęboko w naszym sercu. Realizowanie tego właśnie najgłębszego, najważniejszego powołania daje sens i radość mojemu życiu... „Jeśli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Jezusa" (Rz. 8, 17). Rodzice przekazują swoim dzieciom w dziedzictwie różne dobra, czasami wielkie. To naturalne Nasz Ojciec też chce nam dać dziedzictwo. Jest ono nieporównywalnie wielkie z każdym, nawet największym dobrem ziemskim. I jest wieczne Bo moim Ojcem jest Stwórca całego kosmosu. Bo On jest wiekuisty i wszechmocny. Bo On jest Miłością, Życiem, Pięknością, Mądrością. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus powiedziała przed Śmiercią „Ja nie umieram, ja wchodzę w życie". Nasze właściwe życie rozpocznie się dopiero w chwili śmierci, byle teraz tę tułaczkę, wygnanie przeżyć godnie.

Ole był straszliwie biedny - mam na myśli - duchowo; rozbity, zagubiony, zrozpaczony, osamotniony. Współczuliśmy mu,

nie okazując jednak tego wyraźnie na zewnątrz, żeby go nie zranić. Raczej staraliśmy się okazać serdeczność i przyjaźń. Szczerze go lubiliśmy. Nie był wcale złym człowiekiem. Naiwnym - to prawda. Naiwnie uwierzył, bez zastanowienia, bez refleksji; w atrakcyjnie brzmiące ale, niestety, destruktywne haselka o wolności, tolerancji, o budowaniu socjaldemokratycznego raju na ziemi, bez Boga oczywiście.

Chyba czuł, że przegrał życie, jedyną niepowtarzalną szansę. Był jak drzewo, które nie wydało dobrych owoców, I raczej cierpkie. Poza swoim, zrujnował życie żonie i może innym jeszcze kobietom. Był bardzo marnym ojcem. Nie miał dla dzieci czasu i one i teraz nie miały czasu dla niego. Uwierzył, że państwo je wychowa, i one pewnie myślały podobnie: że są domy dla starców, szpitale, państwo zajmie się ich ojcem na starość.

Mówiłem mu: „Pomagales przecież ludziom, leczyles chorych. Zrobiles duzo dobra”. Ale i ta mysl nie byla wielka pociecha. Byc moze robil to tylko dla pieniedzy, ludzkiego uznania, kariery, bez jakiegokolwiek nadprzyrodzonej motywacji.

Pytal wiele razy, dlaczego tak bardzo cierpi. Odpowiadalem szczerze, „bez owijania w bawelne”: zlo, czyli grzech przynosi zawsze, wczesniej czy pozniej cierpienie, choc nie kazde cierpienie jest spowodowane grzechem. Szczescie, pokoj, radość są nieodłącznie związane z dobrem, a największe dobro, jakie możemy czynić, to miłować Boga całym sercem, całą duszą, całym umysłem. Św. Paweł tak pisał: „Ucisk i utrapienie spadnie na każdego człowieka, który dopuszcza się zła... Chwała zaś, cześć i pokój spotkają każdego, kto czyni dobrze” (Rz. 2, 9-10). Pokutujesz za swoje grzechy - mówiłem trochę żartobliwym tonem, żeby złagodzić bolesny efekt słów - lepiej teraz niż potem. Nie obrażał się. Był bardzo pokorny, słuchał.

Pan Bóg dał nam swoje przykazania, także jako drogę do dobrego, szczęśliwego, pięknego życia już tu na ziemi. Pozwoliłeś się, niestety, oszukać - tłumaczyłem - ułożyłeś sobie życie nie według Bożych, ale socjaldemokratycznych przykazań. Rzeczywiście został oszukany. Nie odebrano mu pieniędzy, jak to przeważnie bywa, ale wiarę, nadzieję, rodzinę, dzieci, talenty, pracę. Oparł swoje życie na zasadach socjaldemokracji i przegrał bardzo wiele.

Ale nie przegrał jeszcze rzeczy najważniejszej, mianowicie wieczności. Walka o nią toczy się zawsze, dopóki pielgrzymujemy na ziemi. Tu, na ziemi zawsze jest czas miłosierdzia. Zawsze syn marnotrawny ma szansę powrócić do Ojca... Cierpienie, które przeżywał, było w ostatecznym rozrachunku nawet jakimś wielkim dobrodziejstwem dlatego, że zmuszało do zastanowienia się nad najważniejszymi sprawami, zwłaszcza nad ostatecznym celem i sensem życia. Szedł w ciemnościach, ale wyraźnie w dobrym kierunku. Pewnego dnia otrzymałem wiadomość, że Ole jest w szpitalu. Jego stan był poważny. Został w dużym stopniu sparaliżowany. Kilka dni później postawiono diagnozę. Była to jakaś rzadko spotykana choroba, która mogła nawet zakończyć się śmiercią. Trzeba było się śpieszyć. Pojechałem do szpitala i zapytałem wprost, czy nie chciałby konwertować do Kościoła katolickiego, wypowiadać się, przyjąć Sakrament Chorych i Eucharystię. Zgodził się bardzo chętnie. Odetchnąłem z ulgą. Rzucone ziarno Słowa Bożego jednak wzrosło.

W szpitalu leżał do końca naszej znajomości, około pół roku. Przenoszono go ze szpitala do szpitala. W końcu znalazł się 130 km od miejsca mojego zamieszkania. Jeździłem w odwiedziny, jak tylko było to możliwe. Kontynuowaliśmy nasze rozmowy o Panu Bogu, Kościele, cierpieniu, sensie życia. Nadszedł jednak czas mojego powrotu do Polski. Musiałem wracać. Ostatni raz spotkaliśmy się, kiedy już jechałem do kraju. Obydwu nam było bardzo smutno. Wcześniej zostawiłem adres Olego miejscowemu proboszczowi i wyjaśniłem jego sytuację. Nie mogliśmy korespondować, ponieważ miał sparaliżowane także ręce.

Teraz, po czterech latach, starałem się odnaleźć Olego. Pytałem wszystkich. Nikt nie wiedział, co się z nim stało. W parafii był nowy proboszcz i też o nim nie słyszał. W końcu ktoś wpadł na pomysł, Żeby zadzwonić do Urzędu Podatkowego, który prowadzi dokładne rejestry żyjących i zmarłych obywateli Szwecji. Okazało się to, co przypuszczaliśmy - Ole zmarł. W listopadzie 2000 roku zakończył swoją ziemską pielgrzymkę. Jakże dramatyczną! Gdzie jest teraz? Myślę, że cierpienie ostatnich lat życia zostało przyjęte jako pokuta za grzechy, było czyścem na ziemi i dzisiaj Ole żyje już szczęśliwie, doskonale szczęśliwie, w swojej niebieskiej Ojczyźnie.

Jan Bilewicz

PROJEKT KIRGISTAN

Na początku listopada dwoje polskich specjalistów przez 5 dni pracowało z więźniakami i specjalistami terapii uzależnień w Biszkeku. Szkolenie obejmowało wiele tematów związanych z leczeniem osób uzależnionych w warunkach więziennych.

Zaprezentowany model sprawdza się od ponad 10 lat w oddziałach „Atlantis” w kilkunastu polskich zakładach karnych. I prawie tyle lat staramy się dzielić doświadczeniami zaszczipiając nasze doświadczenia w zakładach karnych od Irkucka, przez Petersburg, Sewastopol i Cherson, Ułan Bator, Tbilisi, Duszanbe, Sofię, Bratysławę, aż po Wilno, Moskwę i Kijów.

Projekt Kirgistan stanowi jeden z najbliższych celów Programu Regionalnego realizowanego w Fundacji Batorego. W dwóch zakładach karnych – w Kolonii Nr 47 w mieście i Kolonii Nr 3 na przedmieściu Biszkeku z pomocą polskich specjalistów i przy finansowym wsparciu OSI NY powstaną dwa ośrodki terapii dla uzależnionych oraz centrum szkolenia terapeutów dla całego rosyjsko - języcznego regionu. Dotąd stażyści z regionu mogli się szkolić jedynie w polskich ośrodkach „Atlantis” w Warszawie i Barczewie, gdzie bodaj jedna osoba wśród personelu mówi po rosyjsku i może pomóc w przyswojeniu sobie metod pracy z pacjentami. Planujemy, że już od 2005 roku nowe centrum „Atlantis” w Biszkeku przejmie rolę regionalnego ośrodka szkolenia kadr więziennych w programach psychoterapeutycznych i resocjalizacyjnych.

W 2003 roku służba więzienna i zakłady karne w Kirgistanie przestały podlegać ministerstwu spraw wewnętrznych i przeszły pod resort ministerstwa sprawiedliwości. Jest to rewolucyjna zmiana nie tylko ideologiczna, lecz przede wszystkim praktyczna. Władimir A. Nosow, który obecnie kieruje sprawami więziennictwa, jest entuzjastą leczenia osadzonych narkomanów i alkoholików, chce wprowadzić do kirgiskich placówek penitencjarnych programy oduczania przemocy, a także stworzyć osadzonym warunki

uzupełniania edukacji szkolnej i zawodowej podczas odbywania kary pozbawienia wolności. „Tylko wtedy, gdy uda nam się zapewnić przestępcom możliwość zmiany osobistej w czasie pobytu w więzieniu, wyrównamy ich szanse powrotu do społeczeństwa jako pełnoprawnych i odpowiedzialnych obywateli naszego państwa” – powiedział Nosow w swym wystąpieniu inauguracyjnym w seminarium w Biszkeku.

Nasz projekt w 2004 roku będzie polegał na dalszym szkoleniu kirgiskich terapeutów, psychologów i lekarzy pracujących w dwóch wybranych więzieniach. Polski specjalista Dariusz Skowroński, absolwent Szkoły Burgina z 1991 roku, wieloletni terapeuta „Atlantisu” w zakładzie karnym w Barczewie, będzie przez 3 miesiące przebywał w Biszkeku pomagając w uruchomieniu pierwszych dwóch „Atlantisów” dla narkomanów i alkoholików.

W Kirgistanie rozwija się od kilku lat niezbędny system wsparcia dla przyszłych pacjentów „Atlantisu” w postaci grup Anonimowych Alkoholików i Anonimowych Narkomanów oraz kilkunastu trzeźwiejących członków obydwu wspólnot gotowych organizować spotkania AA/NA w więzieniach. Grupa trzeźwiejących narkomanów własnymi rękami odnawia obecnie kilka zrujnowanych domków w pobliskich górach, z zamiarem prowadzenia tam w przyszłości schroniska dla bezdomnych więźniów po zakończeniu ich leczenia i odbyciu kary więzienia. Niezależnie od zorganizowanego seminarium i decyzji o finansowaniu dalszych szkoleń, zbieramy również w Fundacji Batorego odzież, pościel, ręczniki i inne rzeczy potrzebne do wyposażenia schroniska, które zaczęliśmy już ekspediować do Biszkeku w partiach zabieranych przez kirgiskich uczestników szkoleń naszych i organizowanych w ramach Szkoły Praw Człowieka Fundacji Helsińskiej.

Cały program regionalny, a zwłaszcza projekt Kirgistan jest w pewnym sensie zwrotem naszego długu wdzięczności za pomoc, jaką my Polacy uzyskaliśmy przed kilkunastu laty od amerykańskich specjalistów oraz ośrodków, które przyjmowały polskich adeptów terapii uzależnień na staże, praktyki i szkolenia.

Ewa Woydyllo

„Mój pierwszy raz...”

Był listopad 2002 roku. Znajdowałam się na trudnym etapie swojego życia. Siedem miesięcy w terapii, przerobione dwa treningi interpersonalne. Jednak nadal czułam się niepewnie – zagubiona, nieśmiała, nie akceptująca siebie. Miałam trudności w nawiązywaniu kontaktów.

Moja przyjaciółka Ela zaprosiła mnie wówczas do Klubu *MAWIK G BARON*. Wiele dobrego opowiadała mi o tym miejscu. Spikerki, wykłady, wieczory autorskie, dyskoteki. Elżbieta posiada niebywały dar autorski. Opowiada powoli, łagodnie, z charyzmą. Jej twarz wyraża wszystkie emocje jakie doznawała w danej chwili. Bardzo lubię jej opowieści, bo wyraźnie wiedzę miejsca i ludzi, które opisuje. Można rzec, że jesteśmy w „swoistej symbiozie” – ona pięknie mówi – ja uważnie słucham.

Byłam nieco podekscytowana przekraczając po raz pierwszy próg „*BARONA*”. Schodziłam po schodkach i z zaciekawieniem przyglądałam się wnętrzu. Duża sala zwieńczona niewielkim podium, po bokach stoliki, krzesła, mały, sympatyczny bufecik. Ściany wyłożone boazerią podkreślały przytulność tego pomieszczenia. Moje zainteresowanie wzbudziły pamiątki i fotografie wiszące na ścianie – każde z nich dokumentowało tworzącą się historię tego wyjątkowego miejsca. Zwiedziłam dalej mijając po drodze małą biblioteczkę, szatnię, toalety, pokój z wygodnymi kanapami. W ostatniej sali, za dużym, okrągłym stołem siedział mężczyzna. Przed nim szklanka herbaty. Był zagłębiony w lekturze. Tuż obok przy małym stoliczku dwóch mężczyzn rozgrywało partyjkę szachów. W tle cicha muzyka, ciepło, bezpiecznie i tak swojsko. Poczulałam się rozluźniona.

Z tego wieczoru miał być wieczór autorski (nie pamiętam już czyj), ale prelegent nie zjawił się z jakiś ważnych powodów.

Wiesiek, („mózg” klubu, którego zobaczyłam wtedy po raz pierwszy) zaaranżował na poczekaniu wspólny wieczór autorski. Każdy z obecnych (była to grupa kilkunastu osób) miał do wykorzystania swoje 5 minut – coś od siebie. Podobała mi się ta spontaniczność Wieśka. Jego zmysł organizatorski bardzo mi

zaimponował. Pomyślałam sobie, że skoro dzięki takim ludziom (m. in.) jak Wiesiek powstał ten klub, to nie ma się co dziwić.

Nie będę ukrywać, że przestraszyłam się tego wyzwania. Ja – nieśmiała, nie wierząca w siebie z ogromnym stresem ekspozycji społecznej – ja miałabym wyjść na środek i co powiedzieć?! Nie, to niewykonalne. Jednak stało się coś nieprawdopodobnego. Weszłam na podium, usiadłam na krześle i głośno, z odpowiednim wyczuciem przeczytałam kilka swoich wierszy. Zdaję sobie sprawę, że moja „twórczość” jest prosta i nieskomplikowana, ale poruszająca bardzo osobiste sfery moich doznań i odczuć. Gdy skończyłam, społeczność nagrodziła mnie brawami, a ja poczułam się w danej chwili szczęśliwa. Tak, szczęśliwa i wolna, jakby jakieś krepujące mnie więzy nagle opadły. Byłam z siebie dumna, że pokonałam strach. Pokonałam lęk przed oceną, przed odrzuceniem. To było wspaniałe uczucie. Tak podziałała „magia” tego miejsca.

Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z „*BARONEM*”. I choć przez ostatnie miesiące nie miałam możliwości uczestniczenia w życiu klubu, to zawsze wiedziałam na bieżąco jaki był wykład, czyja spikerka itd.

Jestem bardzo wdzięczna mojej przyjaciółce Eli, że roztoczyła nade mną opiekę, mobilizowała do mityngów, zaprosiła do klubu i poznawała z ludźmi.

Brigida AA

LITANIA DO XXI WIEKU

Uchowaj mnie wieku:

Od ludzkiej głupoty!

Ambitnej miernoty!

Od drogi bez celu!

I wzorca dla wielu!

Od pytań nijakich!

I błysków genialnych!

Od pędu dla pędu!

Zachowań banalnych!

Radości tępawej!

I łzy w oku łzawej!

Od triumfu dla triumfu!

Od fanfar zadętych!

I pozwól mi wreszcie...

Być nie co stuknięty!

Stanisław Śnieżko

28 lutego 2002

10 KWASÓW POLSKIEGO ŻYCIA

Kwas I

Nic tak cię nie ucieszy jak potknięcie drugiego.

Kwas II

Jeśli chcesz stracić życzliwość drugiego, to udziel mu pomocy.

Kwas III

Mów prawdę a otrzymasz odrzucenie; kłam i wdzięcz się – otrzymasz życzliwość; milcz – wtedy nic nie otrzymasz. Wniosek: zejdź z tego świata – wreszcie otrzymasz współczucie.

Kwas IV

Spróbuj na swej drodze życia postawić same przeszkody – będziesz miał przyjaciół.

Kwas V

Uśmiechaj się wokoło a uznają cię za wariata.

Smuć się ostentacyjnie a stwierdzą,
że masz ciekawą osobowość.

Kwas VI

Stale narzekaj – będziesz miał większe audytorium.

Kwas VII

Zawsze staraj się być nikim, wtedy na pewno będziesz kimś.

Kwas VIII

Ubierz się w skórę jagnięcia a na pewno cię ustrzelą.

Kwas IX

Wyjdź naprzeciw, wzbudzisz sprzeciw.

Kwas X

Olej wszystko – będziesz niejadalny.

Stanisław Śnieżko

MODLITWA

Dziękuję ci Panie

Za moje niespanie
Za ręce trzęsące się
W bólu, bólu samotnym
Za suchość w moim gardle
Za swą beznadziejność
Za wszystko co złe
Za pustą, pustą codzienność
Za kłamstwa, obłudę
Za niedoskonałość
Za wszystko co złe
Za całą – za całą swą małość

Dziękuję ci Panie

Za podłość, kręactwa
Za wszystkie te moje
Ponure, ponure łajdactwa
Za myśli co żądze uruchamiały
Myślałem że wielki
A byłem... a byłem tak mały
Myślałem że mądrym
A byłem... zgłupiałem
Myślałem, że wszystko...

A nic nie istniało
Jedynie co miałem
To swoją wytrwałość
Do samozniszczenia
Do swego

Do swego spodlenia

Dziękuję ci Panie

Za światło w moim mroku
Za płomień twej świecy
W codziennym
Codziennym widoku
Za małą iskierkę
I to że żyję
Za krok co po kroku
Obudził, obudził nadzieję
Ja cicho stapałem
W codziennej rozterce
I jeszcze nie było
Nie było zbyt dużo
Mej wiary
Ja cicho stapałem
W codziennej rozterce
I jeszcze niepewność
Niepewność rodziła koszmary
I stało się nagle
Cichutko, wspaniale
I głos usłyszałem...
Idź synu, idź synu tak dalej.

Muzyka i tekst: *Stanisław Śnieżko*

RECEPTA NA CAŁY ROK!!!

Bierzemy 12 miesięcy,
oczyszczamy je dokładnie
z goryczy, chciwości, małostkowości i lęku,
po czym rozkrawamy każdy miesiąc
na 30 lub 31 części tak aby zapasu
wystarczyło dokładnie na cały rok.

Każdy dzień przyrządzamy osobno
z jednego kawałka pracy
i dwóch kawałków pogody i humoru.

Do tego dodajemy trzy duże łyżki
nagromadzonego optymizmu,
łyżeczkę tolerancji,
ziarenko ironii i odrobinę taktu.

Następnie całą masę polewamy dokładnie
dużą ilością miłości. Gotową potrawę
przyozdabiamy bukietem uprzejmości
i podajemy codziennie z radością
i filiżanką dobrej, orzeźwiającej herbatki.

Katharina Elisabeth Goethe

MODLITWA DWUNASTU KROKÓW W TRZYNASTU ZWROTKACH

Życiem nie kierowałem, lecz już dzisiaj przyznałem, jam bezsilny jest wobec trucizny.

Proszę pomóż mi Panie, niech się woła twą stanie, aby rany zmieniły się w blizny.

Wiele lat chorowałem, ale Ciebie nie znałem, a choroba niszczyła me siły.

Proszę pomóż mi Panie, niech się woła twą stanie, by twe moce mi zdrowie wróciły.

Swoją wolę i życie ja powierzam dziś Tobie i z ufnością do Ciebie to robię.

Proszę pomóż mi Panie, niech się woła twa stanie, ja w opiekę oddaję się Tobie.

Nie zmałony przez trunek z życiem mój obrachunek ja moralny zrobiłem już Panie

Proszę pomóż mi Panie, niech się woła twą stanie, by odwagi nie zbrakło mi Panie.

Ja wyznałem Ci Panie, powiedziałem innemu, wszystkie błędy wyznałem też sobie.

Proszę pomóż mi Panie, niech się woła twą stanie, bym istotę dziś wyznał i Tobie.

Jam już dzisiaj gotowy do moralnej odnowy i mądrzejszych posłucham też rady,

Proszę pomóż mi Panie, niech się woła twą stanie, byś usunął wszystkie me wady.

Wiem zem nie doskonały, z braków składam się cały, nie chcę dłużej o Panie być taki.

Proszę pomóż mi Panie, niech się woła twą stanie, byś usunął też wszystkie me braki.

Wielu ludzi krzywdziłem dziś ich listę zrobiłem, do naprawy tych krzywd jam gotowy.

Proszę pomóż mi Panie, niech się wołą twą stanie, by zaczęły się dni mej odnowy.

Wszystkich których krzywdziłem wybaczenia prosiłem, pragnę dalej podążać tą drogą.

Proszę pomóż mi Panie, niech się wołą twą stanie, bym nie krzywdził już przy tym nikogo.

Iść chcę drogą szczęśliwą i moralnie uczciwą chociaż czasem gdzieś idę nie tędy

Proszę pomóż mi Panie, niech się wołą twą stanie, abym z miejsca wyznawał swe błędy.

Dziś się modlę w potrzebie o te więzi i Ciebie proszę Panie daj poznać Swą wolę.

Proszę pomóż mi Panie, niech się wołą twą stanie i daj siłę bym spełnił swą rolę.

Gdy się już przebudziłem, kiedy kroki robiłem, innym pragnę nieść nasze przestanie.

Proszę pomóż mi Panie, niech się wołą twą stanie i daj siły bym spełnił zadanie.

I daj ducha pogodę i mądrości przestrozę i odwagę bym zmieniał co mogę.

Proszę pomóż mi Panie, niech się wołą twą stanie, abym dobrą wybierał już drogę.

Kwiecień Marek – kom.0 605 993 628

Mawik'G Baron Club, Warszawa, ul. Siedzibna 35

ŚWIATŁO

Światło.

Białe światło.

Może nawet blade.

Otwieram powoli zmęczone powieki.

Biały sufit.

Przenoszę ociężałe gałki oczne.

Czyżby te zarysy to metalowe pręty?

Poduszka.

Czyjaś głowa?

Tak, ktoś bardzo blady.

Czyżby to był szpital?

Tak, szpital.

Aż przepełniony radością i smutkiem.

Radości jakby mniej, jak gdyby nikt tu nie wyzdrowiał.

A więc skąd?

Słysząc płacz.

Dziecka.

Złapała kogoś w swe sidła.

Kto?

Spytasz.

Odpowiadam.

Śmierć.

Robert Kuszewski, lat 13

Od wydawcy

Kochani, nie wiem co będzie dalej ani jak będzie dalej; ale wiem, że dziś pragnę podziękować wszystkim tym, którzy mi pomogli w realizacji moich marzeń:

1. Stworzeniu pierwszego klubu Trzeźwiejącego Alkoholika *MAWIK' G BARON KLUB*
2. Zorganizowaniu koncertu „**Wdzięczni za trzeźwość**”
3. Wydawaniu kwartalnika „**Arka**”
4. Uruchomieniu strony internetowej klubu www.mawik.org
5. I za to, że dziś nie piję.

Dziękuję Mojej Kochanej Żonie Małgosi, moim dzieciom Pawłowi, Paulince i Robertowi, mojemu wspólnikowi Eugeniuszowi oraz Ewie, Wiktorowi, Felkowi i wszystkim tym, których pracy pomoc przysporzyła nam przyjaciół, Ryškowi, Darkowi, Jackom, Zbyszkom, Adamom, Sławkom, Witkowi, Arturom, Piotrkom, Krzysztofom, Jurkom, Basiom, Markom oraz wszystkim członkom klubu *M. G. B.* i wszystkim wykonawcom koncertu „**Wdzięczni za trzeźwość**”, przedstawicielom miasta Warszawy, pracownikom Biura Polityki Społecznej, Biura Kultury, PK i N i Urzędu Dzielnicy Targówek. Firmom: J&J Dekor, Transcolor, Pol Audio, Radio Józef, TV-Puls, Cheesecake Shop, TMW Piatikow. Dziękuję tym mocniej tym, których nie wymieniłem. Dziękuję Bogu, sobie i drugiemu człowiekowi czyli **Tobie**.

Do zobaczenia w Warszawie
w Sali Kongresowej
na II Wielkim Koncercie „**Wdzięczni za trzeźwość**”

Prezes Stowarzyszenia Centrum Trzeźwości „Arka”
Wiesław Kuszewski

MAWIK' G BARON KLUB

ZAPRASZA:

Wt. - Sob Od 16.00 - 22.00

Niedz. Od 11.00 - 22.00

Pon. NIECZYNNE

03-317 WARSZAWA, SIEDZIBNA 35

tel. 811 41 66



Ⓣ 1,2,3,25,32,46

CMENTARZ BRÓDNOWSKI

NASZA STRONA
W INTERNECIE

www.mawik.org

NASZ E-MAIL

club@mawik.org